Nr 24. Kraków, dnia 1 listopada 1907. Rok V

NOWY KOLEJARZ

ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ulica Szpitalna L. 3, II. piętro.

Prenumerata roczna 6 kor. — Półroczna 3 kor. — Kwartalna 1 kor. 50 hal. Pojedynczy numer 30 hal.

Pojedyncze numery można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza" i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Sławkowska 2 i w handlu papieru Wgo Aleksandrowicza, Plac Matejki L. 1

Konto czekowe 91.089. Ceny ogłoszeń według specyalnej umowy.

Ś. p. Wiktor Ludwik Bachowski.



Założyciel i przewódca krajowej Organizacyi kolejarzy, Wiktor Bachowski nie żyje

W chwili, gdy »Samopomoc« zaczynała zbierać owoce Jego wytężającej pracy i organizatorskiego talentu — w chwili gdy zwycięska idea naszej Organizacyi zaczęła roztaczać szerokie kręgi — nieubłagana śmierć wyrwała z naszego grona najdzielniejszego bojownika i przewódcę, okrywając nas głęboką żałobą.

Z śmiercią Wiktora Bachowskiego, zakończył się pierwszy okres walki zawodu kolejarskiego, prowadzonej na dwa fronty, bo zwróconej przeciw władzom kolejowym odmawiającym zawodowi naszemu należnych mu praw i należnego mu stanowiska ekonomicznego — i zwróconej przeciw oszustom politycznym z pod czerwonego sztandaru, którzy jak polip obsiedli stan kolejarski, ssąc jego najżywotniejsze soki i odbierając mu siłę odporu

Cały ten pierwszy okres pełen trudów i mozołów, wypełnia potężna a dla kolejarstwa krajowego historyczna postać śp. Wiktora Bachowskiego, który sam prawie, silną dłonią i silną wolą zbudował organizacyę zawodową, zdolną do tej wielkiej walki o naszą przyszłość — i zdolną do powstrzymania wzrostu socyalistycznej centrali, ziejącej nienawiścią do wszystkiego co dotyczy Galicyi a wiecznie łakomej i nienasyconej na nasze pieniądze.

W najtrudniejszych warunkach, prześladowany przez władze i odsądzony od czci i wiary przez czerwoną maffię — przetrwał śp Wiktor Bachowski wszystkie burze nienawiści i stworzył koło siebie tysięczny zastęp ludzi bezwzględnie oddanych Jego myśli — wyzwolenią stanu kolejarskiego z powijaków ciężkiej opieki władzy i podłej niewoli socyalistycznej.

Dlatego to nie było — a nawet i teraz po śmierci niema dosyś słów potępienia, któremiby brutalna i bezwzględna złość prasy soayalistycznej nie obrzuciła tej żelaznej postaci. Zagrożeni bowiem w posiadaniu swych bezkrytycznych stad baranów kolejarskich — pastuchy socyalistyczne rzucają się teraz dopiero z całą zajadlością, na cześć człowieka, któremu śmierć na wieki zamknęła usta i który bronić się już nie może.

Odpowie on wam jeszcze gwałciciele mogił, których nawet majestat śmierci i rozpacz rodziny nie powstrzyma od bluźnierstwa.

Odpowie On wam jeszcze tak dotkliwie, że jego śmiertelna postać będzie symbolem waszej klęski i zniszczenia.

Bo odpowiadać będzie siłą swej myśli, wszczepionej już głęboko w dusze kolejarstwa krajowego — na podstawie której zbudował organizacyę, a która po waszych karkach zdobędzie dobrobyt ekonomiczny i odzyska, zdeptaną przez was godność stanu kolejarskiego.

* * *

Ciężka walka o byt, praca dziennikarska i organizacyjna, wypełniały życie ś. p. Wiktorowi Bachowskiemu,

Nieraz o głodzie i chłodzie z troską o losy najbliższej rodziny, torował drogę ukochanej przez siebie organizacyi, łamiąc wszelkie przeszkody jakie napotykał w swej żmudnej pracy. Dziennikarz, obdarow... od natury szczególną zdolnością jasnego przedstawienia sprawy o której pisał, a przytem straszny i wprost miażdżący przeciwnika, szermierz w polemice dziennikarskiej, mógłby wszędzie znaleść kawałek chleba. Poświęciwszy się jednak jednej myśli, wybrał nędze i pracę, byle tylko nie ustąpić ani na krok od programu i od budowy organizacyi, w którą całą duszę włożył.

Radykał z natury nie rozumiał i nie chciał nigdy kompromisów. Wrażliwy na każdą krzywdę lub nieuczciwość, odpowiadał na nie natychmiast piórem lub słowem nie zważając na nic ani na nikogo. Dlatego to, zyskiwał szczególnie miłość i zaufanie najmniejszych i najsłabszych. Widzieli oni w nim opiekuna, doradcę i pocieszyciela, który bez wachania ujmował sprawę ich w swoje energiczne ręce i najczęściej pomyślnie załatwiał.

Szeroki widnokrąg myśli, nie przeszkadzał śp. Wiktorowi Bachowskiemu do głębokiej miłości Ojczyzny. Dobry Polak i obywatel, odczuwał każdą krzywdę wymierzoną społeczeństwu polskiemu. Sam osobiście widział przyszłość Narodu w ścisłej łączności i solidarności wszyst...h stanów i odpierał wszelkie usiłowania rozbicia społeczeństwa naszego na klasy i łączenie sie tych klas w związki międzynarodowe. Pragnął gorąco, aby walka o prawa ekonomiczne i społeczne nie naruszała podstaw narodowych, ale właśnie, aby w granicach narodowościowych nastąpiło ostateczne i sprawiedliwe rozwiązanie kwestyi bytu

* * *

Śmierć ś. p. Wiktora Bachowskiego najciężej dotknęła Samopomoc. Ubył wraz z Nim najdzielniejszy członek redakcyi Nowego Kolejarza ubył organizator śmiały i doświadczony ubyła wreszcie pastać, do której bezpośrednio przywiązaną była spora garść ludzi, wierzących w jego siłę moralną i duchową. Niepowetowaną stratą pomnaża jeszcze gwałtowny wzrost organizacyi w ostatnich miesiącach, wymagający właśnie teraz troskliwej opieki. Ubytek doświadczonej ręki ś. p. Wiktora Bachowskiego ciężko odbije się na pracach Samopomocy. Chociaż dosyć sił młodych, energicznych i przejętych ochotą do pracy stoi na czele organizacyi, to przecie trzeba będzie sporo czasu, zanim wynagrodzimy stratę, jaką przez śmierć ś. p. Wiktora Bachowskiego ponosimy.

* * *

Śmierć ś. p. Wiktora Bachowskiego nastąpiła po krótkiej chorobie. We wtorek dnia 22 października żegnał się jeszcze z deputacyą wyjeżdżającą do Wiednia z polecenia Samopomocy. Nikt nie przypuszczał, że ten człowiek w sile wieku przyjmie już na łożu śmiertelnem pomyślne wieści, jakie deputacya przywiozła we czwartek z Wiednia i ze jedynie w tw...zy będzie można wyczytać to zadowolnienie, jakie odczuwał dowiedziawszy się o tym walnym zwycięstwie organizacyi. Nie mógł już wtedy mówić i wszelkie wysiłki lekarzy nie mogły już ocalić tego styranego walką organizmu dla którego szczególniej ostatnie miesiące pełne ruchu, pracy i wzruszeń były wprost zabójcze. Umarł w niedzielę dnia 27. października o 6 godzinie rano.

* * *

Pogrzeb ś. p. Wiktora Bachowskiego, był cichą manifestacyą uczuć, jakie żywili do Niego przyjaciele i członkowie Samopomocy.

Już przed godziną trzecią zebrały się tłumy kolejarzy przed domem żałoby, aby oddać ostatnią posługę Zmarłemu. W skupieniu powitano czarną trumnę okrytą wieńcami od Organizacyi i od przyjaciół. W skupieniu wysłuchano żałobnych pieśni, jakiemi chór Lutni żegnał Zmarłego. Rozwinął się potem długi orszak z powagą kroczący za trumną, którą przyjaciele ponieśli na swoich barkach, chcąc oddać ostatnią posługę dzielnemu człowiekowi. Za trumną postępowała nieszczęśliwa żona, oparta na ramieniu syna - za trumną postępował zbity tłum niebieskich mundurów kolejowych, zmieszanych bez względu na rangi i tytuły tak właśnie jak pragnął i uczył ś. p. Zmarły.

W orszaku widziano posła p. Zieleniewskiego, który odprowadził kondukt na cmentarz dając dowód szacunku dla nieboszczyka i dla Jego pracy.

Na cmentarzu nad otwartą mogiłą wśród skupienia słuchaczy i łkań nieszczęśliwej żony, pożegnał śp. Wiktora imieniem Organizacyi p. Biernakiewicz. Sam głęboko wzruszony śmiercią przyjaciela i mistrza potrafił przelać w słowa, ogólny nastrój powagi i żalu jaki panował pośród zebranych.

W wymownych słowach skreśliwszy życiorys zmarłego, podnosił wielkie zasługi Jego dla kolejnictwa w kraju i złożył ślubowanie, że sprawa zaczęta przez Wiktora Bachowskiego nie upadnie ale z równą siłą postępować będzie

Drugi mowca p. Zegartowski pożegnał Zmarłego imieniem wdów sierót i kalek kolejowych, których śp. Wiktor był obrońcą i przyjacielem.

I zaraz potem, gdy przebrzmiały słowa ostatniego mowcy rozległa się jeszcze raz pieśń pożegnalna i powoli spuszczano trumnę do mogiły.

Jeszcze jedno spojrzenie w głąb otwartego grobu, jeszcze jedno pożegnanie — jeszcze jeden jęk rozpaczającej rodziny poczem ojczysta ziemia pokryła zmarłego na wieki.

Powoli, małemi grupami rozchodzili się uczestnicy, dążąc do Czytelni kolejowej — gdzie zaraz po pogrzebie odbyło się zgromadzenie członków Samopomocy.

(C. d. n).

Socyaliści przeciw organizowaniu się kolejarzy.

Wiec lwowskich kolejarzy.

Na dzień 13 października b. r. o 3 godzinie po południu zwołanym został przez lwowskich kolegów wiec do sali »Gwiazdy« we Lwowie, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór prezydyum.

2) Przemówienia przewodniczącego i delegatów.
3) Sprawozdanie z przebiegu konferencyi w Krakowie.
4) Odczytanie i wyjaśnienie projektu ustawy kolejowej i pensyjno-ubezpieczeniowej.
5) Referat o ogólnej, krajowej, bezpartyjnej organizacyi kolejarzy.
6) Wnioski i interpelacye.

Wiec ten poprzedziła następująca odezwa dołączona do zaproszeń:

Koledzy!

Gdy całe społeczeństwo kraju, cała poważna prasa krajowa i licznie zastąpieni reprezentanci Koła polskiego pilnie i z podziwem śledzili powagę i rzeczowość dwudniowych obrad konferencyi w Krakowie, stwierdzając jednomyślnie ogromne uświadomienie i dojrzałość społeczną wszystkich warstw służby kolejowej, — to mamy zupełne prawo się spodziewać, że wiec kolejarzy lwowskich, zwołany przez własnych kolegów zawodowych, nietylko nie osłabi, lecz przeciwnie, jeszcze dobitniej stwierdzi i umocni tę powagę jaką galicyjskie kolejarstwo ujawniło na krajowej konferencyi w Krakowie.

Mamy prawo spodziewać się że wiec lwowski zacieśni jeszcze silniej węzły wzajemnego zaufania i solidarności zawodowej, zadzierzgnięte w Krakowie między wszystkiemi warstwami kolejowej służby i udowodni, że my Lwowianie tak samo, jak nasi krakowscy Koledzy, potrafimy w razie potrzeby stanąć jeden za wszystkich i wszyscy za jednego!

Interes nasz wspólny — poprawa bytu. Droga do celu jedna — organizacya na szczerze demokratycznej podstawie zawodowa, bez barwy politycznej. Z pełnem wzajemnem poszanowaniem naszych odrębności narodowych, wyznań religijnych i przekonań politycznych — jako kolejarze stanowimy jedną wspólną rodzinę i nie powinniśmy pozwalać nikomu, uzurpować sobie prawa reprezentowania naszych interesów zawodowych.

Jesteśmy dojrzali i potrafimy sami sobą rządzić!

Kolejarze całego kraju w liczbie trzydziestu kilka tysięcy, zorganizowani w jedno ciało, owiani jednym duchem, nie rozbici na wrogie sobie partye i obozy — z łatwością zdobędziemy szacunek i uznanie społeczeństwa i państwa dla naszych uzasadnionych żądań ekonomicznej i społecznej natury.

Nie pod cudzemi hasłami, które już niejednokrotnie na dla swoich celów wyzyskiwały, ale pod własnym sztandarem koleżeńskiej samopomocy — wspólnie — ramię przy ramieniu — nauczmy się po męsku walczyć o prawa nasze naszych rodzin i naszych następców w zawodzie!

Nie na to, ażeby szerzyć bezprawie i anarchię — lecz na to, aby uzyskać sprawiedliwość i zdobyć środki materyalne do ekonomicznej samopomocy — silnie zjednoczyć się musimy.

Nie jako wrogowie kraju i państwa, ale w zgodzie z całem społeczeństwem pragniemy dążyć do naszych własnych celów.

Koledzy! Z tem głębokiem przekonaniem, że ten kierunek naszej działalności znajdzie szczerze i serdeczne odczucie w Waszych koleżeńskich i obywatelskich sercach, prosimy Was o jak najliczniejszy współudział na tym pierwszym prawdziwie kolejowym wiecu lwowskich kolejarzy.

Wysłuchajcie bez uprzedzenia naszego sprawozdania i wypowiedzcie szczerze Wasze rady i wskazówki. Wasze koleżeńskie poparcie doda siły tej uczciwej idei, dla której pracować odtąd wspólnie z Wami pragniemy.

Ponieważ chcielibyśmy być na tym wiecu naprawdę sami między sobą — niezależni od obcych wpływów, przeto uchwaliliśmy zwołać wiec na podstawie §. 2. ustawy o zgromadzeniach.

Zaproszenia imienne wydawać będą wszystkim zgłaszającym się Kolegom i Koleżankom wyznaczeni przez Komitet mężowie zaufania i tak: w Dyrekcyi: pp. Maresch Klausowa, Wondrausch, Klabutschar, Płocki; na głównym dworcu: Płaneta, Kotowicz, Geisler, Pasieka, w ogrzewalni Massar, Kaluski, Ciliński, Roganowicz; w warsztatach: Gricko, Umański, Karpinidc, Kowalski, Schmuck, Żurawski w magazynach Cwikliński; dla służby pociągowej: Dilling; Skrzywan; na Podzamczu: Prędki, Brauner; w kierownictwie budowy: Mastalarz.

Prócz tego zaprosi Komitet jako gości:

1. Reprezentanta c. k. Dyrekcyi kol. państw. we Lwowie,
2. Reprezentantów prasy lwowskiej i
3. Delegatów — Kolegów z innych miejscowości kraju

Za komitet:

Józef Noworolski przewodniczący, Bogdan Krzysztofowicz zastępca przewodniczącego, August Rożanowski sekretarz.

Panika w socyalistycznym obozie.

Zwołanie tego wiecu było jednym z objawów wzrastającej z każdym dniem samodzielności naszego kolejarstwa, emancypującego się z pod wpływów socyalistycznych. Wiec ten przeraził bezczelnych czerwonych pasożytów, mieszających się tak dalece do spraw wewnętrznych naszego zawodu i naszych spraw domowych, że obce nieznane nikomu indywidua, postacie o podejrzanej przeszłości, niewiadomo skąd przybyłe i dokąd sterujące, nie tylko wbrew naszej woli pozwalają sobie głos zabierać w naszych sprawach, ale nadto nam samym kolejarzom odmawiają prawa głosu, tłumiąc z pomocą ślepo oddanych sobie żywiołów każdy rodzący się odruch w tym kierunku.

Dla tych więc pobudek, nieznane te przybłędy wcisnąwszy się między nas, przerażone zwołaniem wiecu, postanowiły go rozbić, przybrawszy sobie do pomocy uliczników, kilku analfabetów, prostaczków i zdrajców z pośród nas samych, czepiając się teroru i gwałtu jak deski ratunkowej.

Kilka dni naprzód »towarzysze« zaopatrzywszy się w podrobione karty wstępu umówili się, aby wszedłszy na salę, za żadną cenę nie dopuścić do obrad, ale po prostu krzykiem, gwałtem a nawet i bójką rozbić wiec, uważając na znaki dawane przez Badnera, Meleniu, Moraczewskiego i iskaryotę Siennickiego. »Towarzysze« bali się wzrostu organizacyi krajowej i dla tego zmówili się, aby rozbić wiec, którego powaga zdmuchnęłaby z widowni ich czerwoną budę opierającą się na oszustwach i bladze.

Wiec.

W sali »Gwiazdy« zebrało się około 600 uczestników, w tem około 80 rozbijaczy, którzy przed zagajeniem jeszcze umawiali się otwarcie o sposoby wyprawienia burd i awantur.

Zagajał kolega p. Noworolski i zaledwie przemówił kilka słów, gdy na dany znak przez Badnera rozpoczęła się awantura i taki hałas, że przez całe dwie godziny do słowa nikt przyjść nie mógł. Gdy się to działo wewnątrz, na dworze tymczasem nadinżynier Moraczewski wyprawiał drugą awanturę, celem dostania się do sali. Gdy atoli zwolennicy jego stanowili małą tylko garstkę, przeto ani przemocą nie potrafili zdobyć dlań wstępu ani odbić aresztowanych awanturników Badnera i Jansona (z tego okazuje się, jaką to była ta rzekoma większość, socyalistyczna, którą przechwalają się pisma socyalistyczne!)

Demonstranci w ogóle nikomu nie dali mówić, a ich bezkrytyczność objawiała się w tem, że nie dopuścili do głosu nawet swoich przywódców, którzy awanturników chcieli uspokoić. Smutny los spotkał nadkonduktora Siennickiego, o którym pokazało się że ma małe znaczenie między tą tłuszczą, że nikt go słuchać nie chciał. Śmieją się też obecnie wszędzie z niego, że chciał odgrywać rolę jenerała a tymczasem pokazało się, że nie ma komu przewodzić.

Dla czego socyaliści rozbijają zgromadzenia?

Odpowiedź na to pytanie jest krótka i prosta. Rozbijają zgromadzenia niesocyalistyczne dla tego, bo się boją

prawdy, jak dyabeł święconej wody. Boją się, aby n. p. zgromadzonych kolejarzy ktoś nie oświecił, że ich organizatorzy centralni to paczka oszustów, którzy przez 15 lat przejadłszy, przepiwszy i przełajdaczywszy miliony wyłgane z kieszeni kolejarzy pod pozorem starań i pracy około ich dobra, w gruncie rzeczy ani nie myślą nawet o smutnem położeniu kolejarzy.

Boją się aby mowcy z przeciwnego obozu nie przekonali zgromadzonych o całej nicości socyalistycznych przechwałek i obietnic, z których od lat 15 ani jedna nie doczekała się urzeczywistnienia.

Boją się aby nie wyliczono ich kradzieży popełnionych w stowarzyszeniach, któremi oni zawiadują, wiedzą bowiem, że takie publiczne wykrywanie i demaskowanie ich szalbierstw umniejszałoby liczbę ich członków, a ze zmniejszeniem się liczby członków nastąpiłoby także zmniejszenie się ich zysków.

Boją się zgromadzeń kolejarzy, są bowiem w strachu przed ich uświadomieniem i pełnoletnością zagrażającą wypowiedzeniem im niesumiennego złodziejskiego opiekuństwa. Są w strachu aby ich nie pociągnięto do odpowiedzialności za tyloletnią blagę i nie zażądano ostatecznego rachunku z wyłganych przez nich kapitałów.

Są w strachu aby prowodyrów ich nie napiętnowano publicznie, wskazując na ich nikczemne postępki, na ich rozpustę, rozrzutność, bezwstyd i brak honoru.

Są w strachu, aby publicznie nie rozprawiano nad ich łajdacką oszczerczą robotą, w obec której praca innych wydałaby się czystem i uczciwem dziełem, ktorego jasność i prawda zaćmiłyby brudy i paszkwile czerwonej maffii. Socyaliści boją się, aby kolejarze oświeceni przez zgromadzenia nie odwrócili się od nich z pogardą na jaką zasługują. I dla tego nie dają nikomu mówić, nie dopuszczają nikogo do głosu, nie chcą nikogo słuchać i rozbijają brutalnie wszystkie zgromadzenia zwoływane nie z ich inicyatywy. Tak postępują ludzie którzy nazywają siebie szermierzami wolności i nie ograniczonej swobody myśli i słowa.

Dla czego brzydzą się galicyjskimi socyalistami?

Być socyalistą, oznaczało dawniej coś heroicznego. Dzisiaj z pojęciem tem przypomina się bandytyzm, gwałt oszczerstwo i teror dzikich band huligańskich.

Każdy prawy człowiek, zgodziłby się mniej więcej na zasady socyalistyczne o ile nie obrażają uczuć narodowych i ponosiłby dla nich pewne nawet ofiary.

Atoli inna rzecz zasady, a inna rzecz galicyjscy socyaliści.

Bo to co właściwie zraża nas do nich, to właśnie owo poniewieranie i nieposzanowanie własnych zasad, które zawsze ma się w gębie a nie w czynach, to przewrotność i sprzeczność między socyalistyczną praktyką i teoryą, ta prostytucya podniosłych myśli kalająca się w brudnych zwierzęcych czynach.

Że kradzież, i oszczerstwo, że w ogóle zbrodnia uchodzi u nich często, w miarę potrzeby za cnotę, na to nie potrzebujemy nawet dostarczać dowodów, gdyż w przeciągu 5 letniego wydawania naszego pisma, czerpiąc tylko przykłady z naszego współżycia z socyalistami w granicach naszego zawodu, napisaliśmy tyle w tej materyi, że nie było prawie numeru, któregoby nie zdobił jakiś epizodzik ze zbrodniczego życia tej czerwonej maffii.

Charakterystyczną zaś jest ta okoliczność, że nie skarżono nas nigdy gdy się im zarzucało oszustwo albo kradzież, natomiast prowadzono długotrwałe procesy o brakujące przecinki w sprostowaniach.

Dzisiaj pozwolimy sobie przedstawić czerwoną maffię w świetle zasad, zaczerpniętych z innej znowu dziedziny i tak:

Literata p. Wilhelma Feldmana tak długo zaliczano do świeczników galicyjskiej czerwonej partyi, dopokąd tenże zgodnie z prawdą nie napiętnował publicznie łajdackich, socyalistycznych praktyk wyborczych na »Wesołej«. Redakcya *Naprzodu* składającą się z samych żydów, rzuciła się na semickie pochodzenie p. Feldmana, natrząsając się zeń antysemickimi dowcipami w rodzaju jak: *Mojsze skakaj po bombe!* Żydowska redakcya zdradziła się więc tutaj z barwą antysemicką, kompromitując socyalistyczną zasadę międzynarodowej równości ras i wyznań.

Oto obrazek jak wygląda galicyjski socyalizm w praktyce.

Innej ilustracyi na ten sam temat dostarczyła nam polemika dziennikarska z powodu rozbicia wiecu kolejarskiego we Lwowie. Niektóre pisma nazwały żydem, rozbijacza wiecu niejakiego Badnera. Tymczasem pisma socyalistyczne uczuły się dotknięte tym zarzutem żydowstwa swego towarzysza i pospieszyły z odparciem tego zarzutu dowodząc że Dawid Badner nie jest żydem. Otoż polemika ta dowodzi znowu że socyaliści wypierając się żydostwa swoich członków, uważając je że coś pośledniejszego od reszty społeczeństwa, w ten sposób kompromitują znowu zasadę międzynarodowej równości ras i wyznań.

Co do nas, to żyd czy nie żyd, cóż nas to może obchodzić? My konstatujemy tylko że Badner nie jest kolejarzem ale zawodowym rozbijaczem zgromadzeń i dla tego należy go wyrzucić z każdego kolejarskiego zgromadzenia.

Ich złotokołnierzowy towarzysz, pełen tytułów nadinżynier poseł Moraczewski.

U wejścia do sali Gwiazdy, swojem podejrzanem zachowaniem się, powszechną zwracało na siebie uwagę jakieś indywiduum, które podstępem starało się wśliznąć do sali obrad. Przypuszczano, że jakaś uliczna kanalia czatuje na niebaczność strzegących wejścia, aby skorzystawszy z ich nieuwagi dostać się do środka i capnąć komuś sukiewkę lub zegarek. Indywiduum to wpatrzone jak sroka w kość w każde poruszenie strzegących bramy, zniecierpliwione wreszcie niepowodzeniem, wzięło na odwagę i wydobyło z kieszeni kartę wstępu, którą jednak uznano za sfałszowaną i dla tego mniemanemu rzezimieszkowi tem bardziej jeszcze wstępu do wnętrza wzbroniono, co go doprowadziło do takiej szewskiej pasyj, że rozpoczął on zawziętą utarczką słowną, z której dowiedzieliśmy się, że zachowującem się w tak niegodny sposób indywiduum jest osławiony uwodziciel proletaryatu kolejowego poseł, do Rady Państwa . . . Moraczewski!

Osłupieliśmy i nie chcieliśmy wierzyć, aby człowiek którego obdarzono tak wysoką godnością obywatelską, poniewierał nią w sposób godny ulicznika i za pomocą sfałszowanej karty wstępu, nieproszony wdzierał się na zgromadzenie tych, którzy przyznawać się doń nie chcą i z którymi absolutnie nic go nie łączy. Moraczewskiemu tak dalece zależało, być obecnym na rozbijaniu tego wiecu, że nawet odwołał swą obecność na zgromadzeniu ludowem w Samborze i natomiast pojechał do Lwowa, aby na spółkę z osławionym Siennickim (któremu osobnych kilka artykułów poświęcimy) ułożyć plan rozbicia zgromadzenia.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że Moraczewski nie reagował bynajmniej na nasze wezwanie z dnia 15 września b. r. w którem zagroziliśmy mu, że go będziemy uważać za nikczemnika ostatniego stopnia, jeżeli w przeciągu dni 30 nie udowodni, że organizacyą krajową »Samopomoc« łączą serdeczne stosunki z dyrekcyami kolejowemi. Termin już dawno upłynął, a Moraczewski udał że o niczem nie wie i na wezwanie nasze nie reagował, wobec czego uważamy go za oszczercę niegodnego do piastowania godności poselskiej, za człowieka niegodnego do obcowania z porządnymi kolejarzami na jednem zgromadzeniu i dla tego komitetowi mieli zupełną słuszność, że indywiduum takiego na zgromadzenie swoje nie wpuścili.

Pocieszna scena z Badnerem.

Pomocnik »męczennika« Kaczanowskiego, przechrzta niejaki Badner, zawdzięcza swe stanowiska w socyali-

stycznem przedsiębiorstwie dla oszukiwania kolejarzy następującemu listowi:

Kochany Kaziu!

Oddawca niniejszego listu p B . kolegujący" ze mną tutaj przez kilka miesięcy dał się poznać jako sprytny człowiek którego do „wszystkiego" — powtarzam: można użyć do „wszystkiego!" . . Otóż ze względu na nasze niegdyszejsze współpracownictwo w Naprzodzie i zasługi oddane przezemnie waszej sprawie, pozwalam sobie polecić gorąco pana B . . . którego jestem chrzestnym ojcem zarazem i proszę dlań o zajęcie w waszej organizacyi, której życzę dobrego powodzenia

Piławski Józef organista w Wiśniczu.

W jakiś czas po tym liście p Badner wypłynał na widownią jako współpracownik lwowskiego *Kolejarza*, a okoliczności zawarte w liście powyższym i odnoszące się widocznie do Badnera stwierdza poniekąd i socyalistyczny *Głos* lwowski pisząc o p. Badnerze w numerze z dnia 17 Października:

„I na cóż zda się ten olbrzymi wylew o żydowskiem judzeniu wśród lwowskich kolejarzy, kiedy sekretarz organizacyi tow. Dyonizy Badner, syn (?) organisty, ów mniemany obskurny żyd Buchner, jest na nieszczęście zwyczajnym prawowitym rzymskim katolikiem."

Z pomiędzy wierszy da się więc wyczytać jakim to synem i jakiego organisty i jakim katolikiem jest tak zwany sekretarz organizacyi tow Badner? . . . .

W dalszym zaś ciągu widocznem jest, że p. Badner kształcił się w kolejnictwie u swego chrzestnego ojca i odniego otrzymał dyplom na redagowanie *Kolejarza*.

Podczas zgromadzenia we Lwowie dnia 13 października, spasiony jak wiepsz nasz przechrzta umawiał się głośno ze sprowadzonymi przez się wspólnikami, że zgromadzenie ma się rozbić za każdą cenę, gdyż program krajowej organizacyi jest tak wspaniały, że może porwać wszystkich ich członków za sobą i zrójnować socyalistyczną organizacye W tym celu przechrzta zakradłszy się do wnętrza sali bez zaproszenia; dawał znaki z podwyższenia do wyprawiania burd i gwałtów, za co omal nie został wypoliczkowany przez jednego z naszych członków. Gdy zaś Badner burd robić nie przestawał i wdarł się na stolek aby zeń przemawiać, na rozkaz jednego z komitetowych jako awanturnik i rozbijacz obrad przez policyę został ze sali wyprowadzonym i aresztowanym. Aresztowanie Badnera było najśmieszniejszą sceną z całego zgromadzenia. Szczególnie towarzysze trzymali się od śmiechu za brzuchy, gdy opasły przechrzta trzymany za kołnierz, w uściskach trzech silnych policyantów miotał się jak szczupak w piasku, wierzgając nogami na wszystkie strony. Herszt rozbijaczy usiłował stawiać opór, kopnięty jednak kolanem zaniechał rozpaczliwego oporu i bez czapki odprowadzonym został na policyę, gdzie ze łzami w oczach usprawiedliwiał się przed komisarzem policyi jakoby był niewinnym jak baranek.

Wspolnicy Siennickiego i Badnera.

Aby rozbić zgromadzenie 500 do 600 uczestników liczące, nie potrzeba na to ani wielkiego rozumu, ani sprytu ani odwagi. Wystarczy bowiem 5 do 10 drabów, aby udaremnić obrady najprzyzwoitszego zgromadzenia. Badner, Siennicki i Moraczewski sprowadzili jednak sobie aż 30 chuliganów, którzy dzięki niedoświadczeniu komitetu wtargnąwszy do środka za podrobionemi legitymacyami, wyciem, piskiem i gwizdaniem udaremniali obrady.

Były to owe fizyognomie brukowe, których w biały dzień nie spotyka się we Lwowie, a z któremi sam na sam zdybawszy się w nocy, trza być przygotowanym na najdalej idące ostateczności. Nie dziwimy się Badnerowi i Siennickiemu, ale skąd *gentelman* Moraczewski przyszedł do tych znajomości trudno z tego faktu zdać sobie sprawę. Siennicki i Badner umówili się już dzień przed tem z tymi drabami, że na umówione znaki mają robić awantury

Rzecz jasna że przyzwoite zgromadzenie złożone z samych poważnych kolejarzy, żon tychże i pań manipulantek nie mogło wdawać się w awantury i ręczne może zapasy z taką bandą i wolało raczej pozostać spektatorem, scen wyprawianych przez podpitą po części bosą dzicz bez krawatek i kołnierzy. Niektórzy po raz pierwszy mieli sposobność przypatrzeć się z bliska tak zwanym »zorganizowanym kolejarzom«, gdyż jak wszędzie tak i tutaj nieunikniona jest rzeczą, że między kolejarzami znalazły się wyrzutki społeczne, męty i szumowiny którzy w liczbie około 30 przyłączyli się do owych chuliganów aby na komendę Badnera i Siennickiego wspólnie wyć i hałasować tak, że potem żaden z hersztów nie potrafił już ich uspokoić. Na darmo zawstydzony Siennicki patrząc na dzieło swej głupoty wzywał do spokoju. Rozpasana tłuszcza rozpoczęła bójki między sobą, podczas gdy zgromadzonych 600 kolejarzy przez 2 godziny przypatrywało się tej dzikiej orgii bandytów, nad którymi nikt nie mógł zapanować i nie słuchających niczyich rozkazów.

Wśród zgiełku nie dającego się opisać przypatrywaliśmy się ręcznym zapasom czerwonych wichrzycieli dławiących się między sobą, — trzymających się za gardła, — wyrywającym sobie z rąk krzesła wzniesione groźnie w górę, — plujących sobie w zaiskrzone nienawiścią ślepia i płonące wściekłością oblicza.

I tacy to ludzie chcą aby ogół kolejarstwa szedł pod ich komendę? — Pod komendę dziczy posłusznej wskazówkom takiego indywiduum jak Badner, pod komendę ludzi gotowych każdej chwil porwać się do nożów, — pod komendą takich Siennickich których całe życie jest jednym nieprzerwanym szeregiem brudów, rozpusty podłoty i zdrady.

Wdzięczni jesteśmy rozbijaczom za wywołany przez nich skandal, bo zgromadzeni przekonali się raz przecie naocznie, czem jest właściwie ta czerwona organizacya. — Że jest ona tylko narzędziem teroru czerwonej maffii, z którą uczciwi kolejarze nic wspólnego mieć nie mogę, Tem zaś wdzięczniejsi jesteśmy za ten rozbój, że tenże otworzył oczy wielu »towarzyszom« kolejarzom, którzy z ideowych pobudek dali się wciągnąć do tego towarzystwa, przypuszczając że naprawdę służą dobrej sprawie.

Znaczenie wiecu lwowskiego.

Wiec lwowski z dnia 13 października 1907 r. aczkolwiek rozbity przez czerwonych drabów, ma jednak wielkie znaczanie dla kolejarstwa naszego kraju. Sprawie naszej przyniósł on zaś nadspodziewane korzyści przez niebywałe dotychczas zainteresowanie się naszą organizacyą nie tylko szerszych kół kolejarzy ale także całego społeczeństwa.

Przedewszystkiem odkrył tenże słabość czerwonej maffii, zmuszonej uciekać się do gwałtu i teroru aby maskować szybki swój upadek. Maffia pozwoliła przyglądnąć się sobie z bliska i pokazała, że jej tak zwana organizacya kolejarzy to szumowiny z którymi na seryo mogłyby się rozprawiać chyba tylko sądy karne i policya. Że zbiorowisko takich ludzi absolutnie nie może być branem w rachubę w poważnej walce o nasz byt i dla tego należy ich pozostawić swemu losowi w niewoli u takich Badnerów, Kaczanowskich i krakowskich gruszkojadów.

Organizacya nasza dopiero po wiecu lwowskim zaczyna róść w siły i znaczenie, a socyaliści którzy ją rozbili to tchórze bojący się żywego słowa, jeżeliono nie zostanie wypowiedziane przez usta ich macherów.

Wiec krajowej organizacyi będzie jeszcze nie jeden i zapewne nie jeden jeszcze doczeka się rozbicia, ale ostateczne zwycięstwo niewątpliwie pozostanie przy nas, boć przecie kolejarze raz zmądrzeją i nie dadzą prowadzić się na pasku wiedeńskich oszustów, i darmozjadów.

Dzisiaj możemy już sobie powiedzieć, że organizacya nasza stała się potęgą, co najlepiej stwierdza wycie i zgrzytanie zębami socyalistycznej prasy. Artykułów na naczelnem miejscu, co dzień we wszystkich organach przepełnionych takim jadem nie poświęca się *pokątnej organizacyi*, nie poświęca się *stronnictwu z czterdzie stu ludzi*, nie poświęca się *klice z którą nikt się nie liczy* nie pisze się o *szopce nie mającej szkodzić potężnej socyalistycznej organizacyi*, nie maluje się kosztownych obrazków w humorystyce, nie rozbija się zgromadzeń lekceważonych rzekomo *dyrekcyjnych lizunów i urwipołciów*. Nie, takiego gwałtu nie robi się gwoli *upadającej a nie mogącej się utrzymać organizacyi*, jak to prasa socyalistyczna trąbi na wsze strony. Przez kilka lat nieznani prawie pracowaliśmy cicho, nie starając się bynajmniej o sztuczny rozgłos i ocenę pracy przez resztę społeczeństwa. I oto dzisiaj bez naszych starań znani jesteśmy szeroko i daleko. Cała prasa polska interesuje się naszym ruchem, potępia go tylko socyalistyczna, gdyż dorósłszy do pełnoletności stronnictwu temu wypowiedzieliśmy opiekunstwo. Opiekun zaś, wściekły, że nie może dłużej podskubywać swych byłych pupilów, rzuca się i miota oszczerstwa, które niestety rozpoczątego przez nas dzieła nie powstrzymają, ale zakończa go zupełnem zwycięstwem ogólnej, bezpartyjnej, krajowej, zawodowej organizacyi kolejarzy napędzeniem takich Badnerów, Kiczanowskich, Melemów i t. p. tam, dokąd ponapędzaliśmy Kurowskich i Nacherów.

Do wydawcy „Naprzodu" p. I. Daszyńskiego.

Jesteś Pan tylko wydawcą »Naprzodu«.

Bardzo wygodna pozycya społeczna ze względu na prokuratoryą. Ale inna rzecz być wydawcą wielkiego pisma n. p. »Reforma, Czas lub Słowo Polskie«, a inna rzecz być wydawcą takiego świstka jak Twój *Naprzód*, gdzie Ty sam w jednej osobie mógłbyś być prócz wydawcy jeszcze redaktorem i roznosicielem. Być jednak redaktorem to niebezpiecznie, a roznosicielem to niełądnie takiemu arystokracie jak Ty panie Daszyński!

Jesteś więc tylko wydawcą panie Daszyński, aby nie siedzieć w kozie za zbrodnie szerzone przez Twoje pisemko. Zasłaniasz się jakimś biednym Titzem, który ma takie pojęcie o redagowaniu czasopism, jak osioł o grze na Twoim kąpielowym klawicymbale, albo o smaku zjadanych przez Ciebie gruszek.

Mimo to, że Ty panie Daszyński i Twoi wspólnicy strzelacie z poza plec takiego Titza, my jednak Ciebie piętnujemy p. Daszyński jako wydawcę, kolportera i handlarza wszystkich łajdactw jakie zapełniają Twoje pismo. Być handlarzem rozpusty, to większe łajdactwo jak samemu być rozpustnikiem. A Ty p. Daszyński jak wydawca handlujesz, zbrodnią, oszczerstwem i kłamstwami zapełniającemi łamy Twego spodlonego organu, który niedawno rzucił się na cześć czystego człowieka jakim jest członek naszej organizacyi p. Biernakiewicz.

Jeżeli masz odwagę i nie jesteś tchórzem p. Daszyński, to powtórz sam i zaopatrz Twoim podpisem te zarzuty, które w rozpaczliwej walce o egzystencyę Twojej partyi uczyniłeś p. Biernakiewiczowi, jako kolporter i wydawca Naprzodu. Wiemy już naprzód że Twój Titz oskarżony wymówi się zaniedbaniem obowiązków redaktorskich, konieczną więc jest rzeczą że jeżeli Ty panie Daszyński wierzysz w to, że Biernakiewicz jest gwałcicielem kobiet, abyś dla podtrzymania opinii publicznej w tem samem przekonaniu, powtórzył te zarzuty, w przeciwnym bowiem razie jesteś świadomym handlarzem podłych kalumnij zastawiającym się niepoczytalnym redaktorem.

Listy z przestrzeni.

Lwów. Nie zrażeni brutalnym zerwaniem i rozbiciem wiecu dnia 13 października b. r. przez garstkę wichrzycieli z czerwonej mafii pod wodzą „redaktora" Badnera (organisty z Wiśnicza oraz Janzona, Siennickiego i Rutkowskiego), zebrali się kolejarze na ponowny wiec dnia 21 października do sali „Skały". W wiecu tym uczestniczyło zwyż 100 kolejarzy oraz kilka koleżanek-manipulantek.

Po zagajeniu przez zwołującego pana Nowotolskiego wybrano na wniosek p. Bodnara przez aklamacyę na przewodniczącego pp. Nowotolskiego, Konopackiego i Maresza a na sekretarzy pp. Różanowskiego i Kosteckiego.

Pierwszy zabrał głos jako referent p. Krzysztofowicz i w długim a bardzo fachowo opracowanym referacie przedstawił sprawę konferencyi krakowskiej oraz zapadłych na niej uchwał. Podniósł ogromne znaczenie tychże uchwał, które obecnie w drodze wniosku nagłego Koła polskiego przyjdą, przed forum parlamentu. Mowca występuje ostro przeciw praktykom partyi socyalno-demokratycznej, a żąda pracy realnej dla dobra ogółu kolejarstwa a nie tylko pewnych jednostek. Przestrzega przed zamykaniem się w ciasnych ramach egoizmu kastowego, bo ponad wszystkie interesa stokroć wyższym i świętszym jest interes Narodu! Żąda zakładania spółek spożywczych i proponuje na wzór Zachodu zakładanie t. z. syndykatów, któreby stały na straży naszych interesów zawodowych.

Mowca przestrzega przed nadużywaniem broni najostateczniejszej, tj. biernego oporu dla strasznych szkód, jakie ta broń dla ogółu społeczeństwa wyrządza. Do tej ostateczności jeszcześmy dzięki Bogu nie doszli, przedtem musimy wszystkie środki ustawowo wyczerpać.

Pierwszym pomocnym krokiem w tym kierunku jest zawiązanie ogólnej krajowej organizacyi wszystkich kolejarzy na podstawie interesów zawodowych a nie politycznych, a pierwszym owocem konferencya krakowska.

Wobec szczegółowego sprawozdania z tejże w dziennikach krajowych oraz naszym organie „N. Kolejarzu" ogranicza się mowca na wyliczenie najgłówniejszych uchwał i rezolucyi oraz podnosi doniosłość tychże dla sprawy ogólno-kolejarskiej.

Omawia znaczenie memoryału ułożonego przez zarząd „Samopomocy" i wysłanie deputacyi w celu wręczenia tegoż memoryału posłom demokratycznym we Wiedniu.

Zaznacza iż tylko na tej drodze spodziewać się możemy spełnienia naszych postulatów, bo z nami musi obecnie liczyć się rząd i parlament. Jeśli chcą naszego poparcia, to muszą nam pomódz, muszą naszych postulatów bronić, a wtedy my im wierzyć będziemy!

Atoli jednego mogą być pewni wszyscy panowie politycy, że raczej byśmy się wyrzekli i tego kęsa chleba powszedniego, którego tak bardzo łakniemy, aniżelibyśmy się wyrzec mieli miłości tego kraju i tych ideałów, które u każdego kolejarza, Polaka czy Rusina, w głębi jego uczciwej piersi silnie się gnieżdżą! (Frenetyczne oklaski i brawa — precz z czerwoną szmatą!)

Z uczuciem dumy podnosi w imieniu delegatów lwowskich, że konferencya krakowska spełniła należycie swoje zadanie. Zrozumiała to dobrze nasza prasa krajowa a zrozumieli także nasi posłowie, którzy od teraz pragną iść zawsze razem z nami. Mowca przedkłada do uchwalenia rezolucyę, które osobno podajemy i kończy apelem do kolegów, by ślubowali w myśl słów wieszcza Słowackiego: „Niech żywi nie tracą nadziei, lecz niech niosą przed naród oświaty kagańce", iść między wszystkich kolegów i nieść między nich kagańce uczciwej idei kolejarskiej solidarności, a praca nasza wyda w przyszłości obfite owoce!

Niech święty zapał do szlachetnej pracy ogarnia serca i umysły wszystkich kolejarzy w kraju.

Niech prysną chińskie mury kastowych odrębności i ustąpią miejsca koleżeństwu myśli.

Niedowiarkowie niech pojmą, że dyscyplina służbowa będzie tem silniejszą, im więcej wzajemnego zaufania i życzliwości, a im mniej serwilizmu będzie łączyć przełożonego z podwładnym przy pracy zawodowej.

Gdy w ten sposób potężny trzydziestokilkotysięczny korpus kolejarzy naszych zjednoczy się razem, to nasza solidarność pociągnie za sobą do zorganizowanej pracy, na podstawach szczerze demokratycznych, na gruncie braterskiej miłości narodu polskiego i ruskiego, cały 8 milionowy lud, zamieszkający nasz kraj biedny, te cząstkę naszej wielkiej, wspólnej Ojczyzny i doprowadzi go do szybkiego odrodzenia ekonomicznego i narodowego.

Abyśmy tej wspaniałej chwili jak najprędzej dożyć mogli! (oklaski i brawa).

Rezolucye p. Krzysztofowicza brzmiały:

1) Kolejarze lwowscy na zgromadzeniu w sali stow. „Skała“, w dniu 24 października 1917 uchwalają solidarność z wszystkiemi uchwałami krakowskiej konferencyi, przedłożonemi Kołu polskiemu przez Zarząd „Samopomocy“; oświadczają, że żywią zupełne zaufanie do zapewnień, danych kolejarzom przez reprezentantów Koła i oddają się pod opiekę Koła polskiego z prośbą o energiczną obronę swych stanowych postulatów w parlamencie i w ministerstwie kolejowem.

2) Zgromadzenie uchwala, ażeby prezydyum wiecu przesłało te rezolucye Kołu polskiemu, na ręce wiceprezesa Koła posła dr. Głąbińskiego.

3) Zgromadzenie uznaje, że dla poparcia interesów kolejarzy, koniecznem jest zbudowanie ogólnej, krajowej, bezpartyjnej organizacyi zawodowej, na gruncie istniejącej organizacyi kolejarzy „Samopomoc“ i wzywa wszystkich kolegów, aby przystępowali do tej organizacyi.

4) Zgromadzenie protestuje gorąco przeciw taktyce partyi socyalno-demokratycznej, która brutalnie uzurpuje sobie prawo reprezentowania kolejarstwa.

5) Zgromadzenie wyraża pogardę agitatorom socyalno-demokratycznym za brutalne rozbicie wiecu kolejarskiego w sali „Gwiazdy“ dnia 13 października b. r., a zarazem ubolewanie tym obałamuconym kolejarzom, którzy w tem wstrętnem dziele dopomagali partyi socyalno-demokratycznej.

Rezolucyę tę przyjęto na wniosek p. Fischlera bez dyskusyi do wiadomości i uchwalono przez aklamacyę wraz z następującym dodatkiem na wniosek p. Płockiego:

Kolejarze lwowscy proszą o wyjednanie 20% dodatku drożyźnianego dla wszystkich kolejarzy, zanim ustawa wejdzie w życie i dziękują „Kołu“ za stanowisko, zajęte w sprawie kolejarzy w parlamencie. (Telegram na ręce Dra Głąbińskiego wysłano zaraz).

W dyskusyi nad sprawozdaniem p. Krzysztofowicza zabierali głos liczni mówcy jak Kościów, o potrzebie organizacyi, oszustwach socyalnej demokracyi, o biedzie personalu.

P. Maresch żąda walki na wszystkie strony, zmiany polityki ekonomicznej państwa, zaleca łączność z innymi związkami, poczem p. Rauch, jako sekretarz Koła miejscowego Związku urzędników kolejowych w Galicyi, uzasadniał pokrótce wniosek tej treści, aby zgromadzenie organizacyjne „Samopomoc“, biorąc na względ znaczenie i powagę „Związku urzędników kolejowych w Galicyi“ poleciło centralnemu zarządowi „Samopomocy“ porozumieć się oficyalnie w najbliższym czasie z centralnym zarządem Związku urzędniczego co do dalszego wspólnego postępowania. Wniosek ten przyjęto przez aklamacyę.

Małym dysonansem było wystąpienie p. Eitelberga, który sprzeciwił się wnioskom p. Krzysztofowicza i Raucha, twierdząc, że zgromadzenie nie ma prawa decydowania o ogólnej organizacyi(?) bez zezwolenia Związku urzędników itd., czem wywołał wielkie oburzenie między zgromadzonymi.

P. Rauch zaprzeczył p. Eitelbergowi prawa przemawiania w imieniu Związku, także p. Klabutscher ostro i dosadnie skrytykował wystąpienie p. Eitelberga (brawa).

P. Konopacki bronił powagi organizacyi „Samopomoc“, która istnieje już od lat 5 — a obejmuje wszystkie warstwy kolejarstwa.

P. Krzysztofowicz jako delegat konferencyi wyjaśnił, że „Samopomoc“ nie zwalcza innych związków i chętnie będzie widzieć zbliżenie się kastowych stowarzyszeń do ogólnej organizacyi. W końcu wzywał do zgłaszania się ze wszystkiemi żądaniami i po wszelkie wyjaśnienia do biura „Samopomocy“, przy ul. Barskiej 3.

Po zamknięciu dyskusyi na wniosek p. Bodnara i interpelacyi p. Faluta w sprawie funduszów i wymiarów pensyjnych oraz wyczerpującej odpowiedzi ze strony p. Krzysztofowicza, wyjaśnił przewodniczący p. Noworolski stanowisko swoje w sprawie robotników warsztatowych za które go bezpodstawnie socyaliści atakują i podziękował za liczne zebranie oraz poważny tok obrad.

P. Hubczyc wnosi podziękowanie delegatom i komitetowi za ofiarną choć ciernistą pracę dla dobra ogólnego kolejarzy (entuzyastyczne brawa i oklaski).

P. Krzysztofowicz w imieniu delegatów i komitetu dziękuje za uznanie i przyrzeka zawsze pracować dla dobra ogółu kolejarzy i wzywa do solidarności oraz koleżeństwa.

Wspaniały ten wiec zakończył się o godzinie 11 w nocy.

Dodać jeszcze musimy, że nasi kochani „towarzysze“ z pod czerwonej szmaty nie dali za wygrane. Znowu zjawili się w pokaźnej liczbie pod wodzą szanownego redaktora-organisty Badnera oraz konduktora Siennickiego i choć nezaproszeni za wszelką jednak cenę do sali obrad docisnąć się chcieli. Komitet zwołujący czuwał jednak nad powagą wiecu i wichrzycieli tych, których celem nie praca dla dobra ogółu ale prywatna i geszefciarstwo na korzyść mafii wiedeńskiej — w krótkiej drodze — za drzwi wytransportował.

Tarnow. (*Za ominądzenie organizacyi.*) W niedzielę 22 października zwołali kolejarze z Tarnowa i okolicy zgromadzenie do magazynów kolejowych. Zebraniu, w którym uczestniczyło zwyż 80 kolejarzy wszelkich kategoryi, przewodniczył p. Kowalski. Pan Bialik odczytał projekt nowej ustawy kolejowej, którą delegat zarządu głównego p. Biernakiewicz zgromadzonym wyjaśnił, wykazując jej znaczenie dla poprawy doli proletaryatu kolejowego. W dyskusji zabierali głos liczni kolejarze. P. Machowski żądał zmiany przepisów o kasach chorych, p. Liwacz zastanawiał się nad sprawą taniego kredytu i udzielania zaliczek z funduszów rządowych. Panowie Zimmer i Kowalski żądali założenia tanich domów mieszkalnych.

P. Bialik i Padłuski omawiali sprawę organizacyi i wzywali do łączenia się na gruncie narodowym a nie socyalistycznym. Pan Niepoń wniósł postulat robotników sekcyjnych. Pan Kowalski zaproponował wysłanie telegramu do Koła polskiego na ręce posła Bataglii z podziękowaniem za dotychczasową dla kolejarstwa skuteczną pracę. Telegram ten zaraz wysłano. W końcu na wniosek p. Bialika uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie następującą rezolucyą. Zgromadzeni w Tarnowie kolejarze wszystkich kategoryi służbowych uchwalają gremialne przystąpienie do krajowej organizacyi kolejowej »Samopomoc« w Krakowie i zaznaczają, iż tylko ta organizacya jest zdolną do prowadzenia obrony interesów ogółu kolejowego.

KRONIKA.

Zdumiewającego łotrowstwa w krakowskiej komisyi personalnej dopuścił się konduktor z Jasła, osławiony socyalik Kobrzyński Roman, który sam mając reputacyę człowieka zepsutego wyrzutka społeczeństwa, uwodziciela cudzych żon, stojącego pod zarzutem malwersacyj popełnionych na szkodę skarbu kolejowego, a powołany do obrony interesów kolegów swego stanu konduktorskiego pozwolił sobie w najpotworniejszy sposób oczernić ten stan zarzutami tak niekczemnymi: że aż radca Horoszkiewicz oburzony tą podłotą, przerwał posiedzenie komisyi personalnej i wyszedł do ubocznej ubikacyi, aby ochłonąć z pod wrażenia tego niesłychanego łajdactwa, jakiego dopuściło się to upadłe indywidyuum. Zastępca dyrektora radca Zborowski nie mógł również zapanować nad oburzeniem wywołanem plugawem wystąpieniem socyalika, zwracając mu uwagę, że takie zanieczyszczanie swego gniazda nie byłoby na miejscu nawet w poufnem kółku konduktorów, a nie dopiero w komisyi personalnej mającej charakter reprezentacyi całego kolejarstwa w obliczu reprezentantów najwyższej władzy kolejowej.

Potworne to indywidyuum pozwoliło sobie ani mniej ani więcej, jak tylko wobec władzy zohydzić cały stan konduktorski wyrażając się **że on sam jeden jest tylko porządnym i uczciwym człowiekiem, wstydzi się że należy do kategoryi konduktorów składającej się z samych łajdaków.** Słów tych Kobrzyński nie odwołał, mimo że spotkał się z uczciwą odprawę oburzonego tym występem radcy Zborowskiego. A więc pamiętajcie sobie kolejarze koledzy konduktorzy socyalik Kobrzyński zamiast Was bronić w komisyi personalnej, nazwał was łajdakami.

Draba któryby gdzieindziej występował w sposób podobny Kobrzyńskiemu, zbojkotowanoby pod względem stosunków towarzyskich, niktby mu ręki nie podał i oplutoby go publicznie. U nas atoli z dzi-

wną pobłażliwością puszcza się takie rzeczy w niepamięć, a w obronie spotwarzonych musi aż dopiero stanąć ta władza, przed którą taki łotr czernił swoich kolegów.

Kulminacyjnym punktem chlubnej działalności Kobrzyńskiego w komisyi personalnej było wezwanie do p. Horoszkiewicza aby przełożeni po ludzku obchodzili się z podwładnymi. — P. Horoszkiewicz oświadczył że użyje najsurowszych środków, celem ukarania tych przełożonych którzy nieludzko z podwładnymi postępują, tylko Kobrzyński niech mu wskaże tych przełożonych którzy dopuszczają się takich nadużyć. Kobrzyński znowu oniemiał i mimo zachęty ze strony p. Horoszkiewicza aby bodaj jeden fakt przypomniał sobie w tym rodzaju nie był w stanie ani jednego przykładu przytoczyć na poparcie swego wniosku.

Gdyby Kobrzyński był się pofatygował do *N. Kolejarza* to przykładów w tym guście miałby co niemiara.

Deputacya Samopomocy w parlamencie. Konferencya krajowa zwołana we wrześniu, poleciła zarządowi Samopomocy, aby uchwalony przez nią projekt prawa kolejarskiego przedłożył posłom polskim — z prośbą o wniesienie go do parlamentu jako wniosek nagły Koła polskiego. Wykonując to polecenie wybrał wydział Samopocy deputacyę złożoną z pp. Tabaczyńskiego, Biernakiewicza Buratowskiego, Dziechowskiego i wysłał ją do Wiednia opatrzywszy pełnomocnictwem zastępowanie interesów kolejarstwa galicyjskiego wobec posłów.

Deputacya przestawiła się dnia 23 października prezydyum Koła polskiego, które natychmiast zwołało specyalne posiedzenie posłów bliżej sprawami kolejarstwa interesujących się i po wyczerpującej debacie podczas której delegaci jak najdokładniej przedstawili położenie ekonomiczne kolejarstwa w Galicyi, — postanowiło na wniosek posła dra Głąbińskiego — wnieść do parlamentu przedstawiony sobie projekt prawa kolejarskiego jako osobny wniosek polskiej reprezentacyi. — Dokładne sprawozdanie z przebiegu posiedzenia i działalności deputacyi podamy w przyszłym numerze.

Czerwone szelmowstwo. W grudniu ub. r. pojawiła się w socyalistycznym *Kolejarzu* notatka, że Jan Reszytalski palacz kolejowy zato został maszynistą, iż lątał buty swemu szefowi p. Józefowi Zajączkowskiemu. Zarząd kolei przeczytawszy tę notatkę, przestał używać Reszytalskiego, jako maszynistę, a nawet odebrał mu dekret na palacza. Dziś Reszytalski jest tylko robotnikiem kolejowym i pracuje za 2 kor. dziennie. Pokrzywdzony postanowił szukać sprawiedliwości na drodze sądowej, oskarżył więc redaktora *Kolejarza* Kazimierza Kaczanowskiego przed sądem. Na rozprawie Kaczanowski nie zjawił się, ponieważ odsiaduje 5-cio miesięczne więzienie za oszczerstwo. Reszytalski powołany jako świadek zaprzeczył pod przysięgą twierdzeniom *Kolejarza*, rozprawę jednak odroczono dla powołania nowych świadków.

Ów Reszytalski niechciał być „czerwonym“ i dlatego narażał się na ataki socyalistycznego *Kolejarza*. A potem te same pismaki oburzają się na teror!

Przestrzegamy P. T. kolegów przed zakupnem kalendarzy rzekomo „kolejowych“ — wydanych przez centralę wiedeńską — wcelu załatania niedoboru w kasach tej czerwonej mafii. Kalendarze te nic nie są warte — a grosz nasz polski powinien być wziętym na kupno kalendarzy polskich n. p. „Towarzystwa Szkoły ludowej“.

Zwracamy uwagę Kolegów że posłowie nasi w parlamencie wiedeńskim, przyjmują wszelkie prośby i petycye w sprawach personalu kolejowego, jedynie za pośrednictwem Zarządu głównego »Samopomoc«.

Zarząd główny.

Baczność kolejarze we Lwowie!

Tymczasowe biuro krajowej organizacyi kolejarzy »Samopomoc« mieści się we Lwowie przy ulicy Bersa Ciej l. 3. parter w podwórzu i otwartem jest codziennie od godziny 7-mej do 8-mej wieczorem.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor W. Etgera

Drukiem S. L. Deutschera w Podgórzu